**„Ostatnie przyrzeczenie”**

**- Elisabeth -**

Policjanci, którzy przyszli, byli bardziej zestresowani ode mnie, chyba pierwszy raz mieli interwencję. Spisali wszystko, jednak szczerze przyznali, że marne są szanse na odnalezienie sprawców. Odcisków w mieszkaniu było tyle, że nie wiadomo, które zbierać… Machnęłam ręką, a gdy podobne sytuacje powtórzyły się kilkakrotnie, nawet nie zgłaszałam tego policji. Wyjeżdżałam na wieś i coraz częściej myślałam o wycofaniu się. Tylko listy od widzów podtrzymywały mnie na duchu. Miałam swój internetowy fanklub, zapraszali mnie na czaty, bywałam na spotkaniach w kawiarniach i rozmawialiśmy o branży.

Po włamaniach było mi coraz trudniej zgrać się z rzeczywistością i pokonać strach.   
Wolę być z dala od wszystkich, wszystkiego. Żadne służby nie mogły nic zrobić. Według nich nie mieli wystarczających dowodów na to, kto to mógł być. Dzwonienie na policję przez trzy miesiące i zero konkretnych działań z ich strony znudziły mi się. Ciągłe pytania o to samo   
i brak jakiejkolwiek reakcji z ich strony spowodowały, że nawet z ochrony swojej prywatności zrezygnowałam. Nie jestem osobą, która sprzeciwia się lub wykłóca z innymi, odpuściłam.

Nazywam się Elisabeth Stuart i jestem dość rozpoznawalną aktorką. Żyję w świecie kamer. Niska, drobna blondynka o kręconych włosach, niebieskich oczach i zarysowanych kościach policzkowych. Aktorstwo to moja pasja, rozwijałam ją od dziecka i nigdy nie sądziłam, że kiedyś będę musiała zejść ze sceny… Ale bez tego nie dało się żyć, więc moje życie wracało powoli do normy. Propozycja zagrania głównej roli w nowym filmie poprawiła mój kiepski nastrój. Reszta mojego wolnego czasu została poświęcona na ćwiczenie gry aktorskiej i czytanie scenariusza.

- Ej, El… siedzisz nad tym od dwóch godzin. Chodź gdzieś się przejść – mówiła Luna, moja najlepsza przyjaciółka.

- Lu… dobrze wiesz, że ta rola naprawdę jest dla mnie ważna, chcę wypaść jak najlepiej na nagrywkach.

- Wiem, ale całego dnia nie spędzisz nad tym, masz czas jeszcze, przerwa dobrze ci zrobi!

I faktycznie, jak zwykle zaciągnęła mnie do pobliskiej kawiarenki na nasze tradycyjne kakao   
z piankami i bitą śmietaną. Dawno się tak nie śmiałam. Jakbym zapomniała o tych wszystkich nieszczęściach, które wydarzyły się przez ostatnie kilka miesięcy… Czułam się wolna, bez zmartwień. Tego było mi potrzeba, ona doskonale o tym wiedziała. W tle leciały wiadomości w małym telewizorze. Luna opowiadała mi o tym, jak jej bratanek Merlin zareagował na nowego psa w domu, co zamierza kupić na święta rodzicom. Były to naprawdę przyziemne tematy. Nikt słuchający tej rozmowy nie pomyślałby, że byłam ofiarą włamań przez dłuższy czas. To było dziwne. Nie sądziłam, że kiedyś o tym zapomnę.

*Wczoraj przy ulicy Wall Street znaleziono ciało dwudziestoczterolatki - dziennikarki Lou Madison. Kobieta została zamordowana najprawdopodobniej sztyletem. Znak ran układał się w znak podobny do litery „M”. Były one głębokie. Madison wykrwawiła się na śmierć z powodu licznych ciosów i poważnych okaleczeń. Przy ciele nie pozostawiono dodatkowych śladów prócz charakterystycznych guzów sznura na nadgarstkach ofiary, którym miała związane ręce. Podobne cechy zabójstwa znaleziono przy nieżyjącej Clarke Wolf cztery miesiące temu. Policja pracuje nad sprawą. Mamy nadzieję, że już niedługo będzie wiadomo więcej na temat morderstwa.*

Zastygłam na kilka minut i przestałam słuchać dalej tego, co mówiła prezenterka... Przed oczyma miałam tylko czerwony pasek przewijający się na dole ekranu: *Breaking news: 4:39 p.m. – kolejne zabójstwo*. Znałam Lou z podstawówki, tak samo jak Clarke, doszły do nas w połowie piątej klasy. Madison była dość charakterna i kochała pisać, Wolf z kolei nie wyobrażała sobie świata bez różowych ubrań. Zawsze takie je zapamiętam. Miałam ochotę stamtąd wyjść, czemu ludzie odchodzą ze świata w taki okropny sposób? Jak bardzo psychicznym trzeba być, by kogoś zamordować? Chyba nigdy tego nie zrozumiem. Po kilku minutach siedzenia w grobowej ciszy doszłam do wniosku, że na mnie już pora. Potrzebowałam czasu na ochłonięcie po nowych, przykrych wiadomościach. Zadzwoniłam już w domu do mamy Lou i złożyłam jej najszczersze kondolencje, o pogrzebie nic na razie nie było wiadomo. Policja przejęła jej ciało, gdyż to niezbędne przy postępowaniu. Modliłam się, by w końcu do czegoś doszli. W ostatnich miesiącach znaleziono 5 ciał, ile jeszcze? Powinni jak najszybciej znaleźć sprawcę. Człowiek nie może ciągle żyć w strachu, czy to on nie zostanie kolejną ofiarą.

Następnego dnia wstałam bardzo późno, z dość nikłą ochotą do życia, jednak musiałam funkcjonować jak jeszcze wczoraj przed godziną 4:39. Poprzedniego dnia przeglądałam wspólne zdjęcia z nieżyjącymi, dawnymi znajomymi. Wzięłam prysznic, przebrałam się, zagotowałam wodę na herbatę. Snułam się po domu bez celu. Wyglądałam przez okno  
i stwierdziłam, że sprawdzę skrzynkę. Jakieś dwa dni temu miał przyjść rachunek za światło, lecz kompletnie o tym zapomniałam. Opatuliłam się mocno kardiganem i wyszłam po niego. Otwierając zauważyłam jedną dodatkową kopertę. Nie zwracałam na nią zbytnio uwagi, wyciągnęłam obie. Wróciłam do domu, listy zostawiłam na stoliku obok herbaty. Ściągnęłam buty i zajrzałam do rachunku. Wszystko się zgadzało. Druga wiadomość była inna. Brak adresu mojego ani nadawcy. Ktoś musiał ją wrzucić przechodząc… Dość dziwne. Po chwili namysłu otworzyłam opakowanie, by ujrzeć tajemniczą zawartość. Moim oczom ukazała się duża czerwona kartka, a na niej przyklejone literki, które tworzyły wyrazy, zdania… Zaczęłam czytać: „Każdy z nas ma swój czas. Twoja kolej, jeśli zaczniesz musisz skończyć. Każda gra ma swój finał”. Nie wiedziałam o co chodzi. „Jaki czas? Jaka gra?!” myślałam. Co raz mniej mi się to podobało. „Może Luna sobie robi żarty…” rozmyślałam. Nie… na pewno to nie mogła być ona. Jest zbyt poważna, tym bardziej, że wie, co się wydarzyło wczoraj. Nieco się przestraszyłam. Patrzyłam na wiadomość jeszcze przez kilka chwil, jednak szybko ją schowałam do środka koperty. Wzięłam laptop z biurka i zaczęłam przeglądać najnowsze artykuły, czy już coś wiadomo o mordercy z Hollywood. Żadnych informacji. Usłyszałam dzwonek do drzwi, zebrałam się z trudem, by je otworzyć. Nikogo nie zauważyłam, jakby ta osoba się rozpłynęła… Już chciałam wrócić do domu, gdy zauważyłam na wycieraczce kopertę z numerem 2. Znów się rozejrzałam, ale ulica była pusta, nie było tam żywej duszy. Podniosłam list i przeczytałam go już w domu. Kolejna kartka, tym razem żółta. „Widzę twój każdy ruch, zrobisz go w przód, czy cofasz się już?”. Serce zaczęło mi bić coraz mocniej, pot spłynął mi po czole. „Niezły poeta” - próbowałam jakoś się opanować. Ta treść mogła mieć motyw groźby. Ktoś był krok przede mną, gdyż wiedział kim jestem i gdzie mieszkam. Nadal łudziłam się, że to Luna, jednak wiedziałam, że to ktoś kogo nie znam, że może grozić mi niebezpieczeństwo… Szybko się ogarnęłam. Porwałam w biegu torbę, kluczyki do samochodu i wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy i oczywiście koperty z treścią. Pojechałam na posterunek policji. Sądziłam, że udzielą mi pomocy, jednak było jak zwykle. Zaproponowali mi zabranie listów i ich „sprawdzenie”, wiedziałam, że tylko na tym się skończy. Nie mieli przecież odpowiednich dowodów, nic się przecież jeszcze nie stało. Może, kiedy skończę jak Lou, to się zajmą moją sprawą. Mocno zdenerwowana i roztrzęsiona wyszłam z posterunku. Ubrałam szybko rękawiczki, na dworze było wietrznie i chłodno. Przesiedziałam na policji prawie dwie godziny. Ponura atmosfera tej nocy nie przekonywała do ociągania się, więc migiem wsiadłam do samochodu, rzuciłam wszystkim, co miałam w ręce na fotel pasażera. Próbowałam się skupić, poszukać wskazówki. Ktoś mnie obserwuje i proponuje mi grę? To chore. Nagle zaświecił się mój telefon. Wzięłam go do ręki. SMS. Zaczęłam go czytać: „Boczna ulica przy Sunset Boulevard, obok najwyższego budynku w skrzynce A67 czeka na ciebie zagadka – twoje pierwsze zadanie.” W tym momencie nie wiedziałam, co robić. Wrócić na policję? Czy pojechać? „To niebezpieczne El…” - powtarzałam sobie w głowie, ale jak zwykle zrobiłam na przekór mojemu rozsądkowi i pojechałam sama.

Będąc na miejscu rozglądałam się po ludziach i samochodach, skręciłam w uliczkę obok, by zaparkować. Po chwili namysłu wyszłam z auta. Moja lekkomyślność była ogromna, podeszłam do wyznaczonej skrzynki i ostrożnie szarpnęłam za otwór, gdyż miała wyłamany zamek. Tam czekała na mnie koperta z numerem 3. Szybko schowałam ją do kieszeni od płaszcza i podbiegłam do drzwi mojego pojazdu. Stwierdziłam, że otworzę ją w domu, ta okolica nocą nie była zbyt przyjemna, więc nie chciałam tu być. Wzięłam kilka głębokich wdechów i wydechów po czym ruszyłam w drogę.

Włączyłam laptop, zobaczyłam w „proponowanych” ogłoszenie na temat agencji detektywistycznej, która pomaga ludziom w problemach z prawem. Uznałam, że mogłabym do nich zadzwonić, te listy były groźbami lub czymś, co na pewno nie prowadziło do niczego dobrego. Najpierw jednak poinformowałam Lunę o tym, co dzisiaj mnie spotkało, stwierdziła, że skoro policja mi nie pomogła, to może agencja zrobi coś pozytywnego, na moją korzyść. Zadzwoniłam do nich zaraz po zakończeniu rozmowy z przyjaciółką. Nic. Zero odgłosu. OK. Spróbuję za chwilę. Przeczytałam o czym w ogóle jest ta zagadka. Nie rozumiałam jej słów   
i tego, co autor ma na myśli. Jak mam ją rozwiązać? Po dziesięciu minutach zadzwoniłam ponownie. Liczyłam na to, że detektyw pomoże mi się z tym wszystkim uporać, ręce zrobiły mi się lodowate. Nikt nie odpowiadał i nagle: *Agencja detektywistyczna A.R.A., jeśli chcesz skonsultować się z naszym szefem kliknij 1, jeśli jesteś naszym pierwszym klientem kliknij 2, jeśli chcesz się umówić od razu na spotkanie kliknij 3, jeśli chcesz pozostać na linii   
i porozmawiać z pracownikiem o swym problemie i dostosować działanie do swoich potrzeb – kliknij 4. Dziękujemy z góry za wykonane połączenie*. Rozłączyłam się, nie wiedziałam, czy dobrze robię. Po chwili znów zadzwoniłam i kliknęłam numer 4…

**- Eric -**

Mróz za oknem dawał się w znaki. Obserwowałem jak płatki śniegu łączą się razem   
w całość na szybie wieżowca, w którym się teraz znajdowałem. Widok ludzi z góry jest dość zabawny, wyglądają jak małe zdenerwowane mrówki, które szukają czegoś ważnego.   
W ich przypadku były to prezenty dla bliskich. Szkoda, że byłem już całkiem sam…  
Moje rozmyślania przerwał krótki sygnał telefonu stacjonarnego i uświadomiłem sobie, że jestem w pracy. Nie zdążyłem odebrać, za chwilę znowu zadzwonił. Podniosłem słuchawkę   
i przyłożyłem do ucha.

- Agencja detektywistyczna A.R.A. słucham? – odpowiedziałem zachrypniętym głosem, gdyż dawno nic nie mówiłem.

- Halo? Dobry wieczór… - odpowiedział młody, damski głos.

- W czym mogę pani pomóc?

- Mam dość specyficzny problem… Dostałam dzisiaj trzy anonimy, które są zagadkami, według autora jest to gra, w której powinnam wziąć udział. Nie mam pojęcia od kogo mogą być, nie rozumiem też pierwszej z nich.

- Rozumiem, że mamy się dowiedzieć kim jest nadawca i co oznaczają wiadomości? Jakie były treści listów? – zapytałem z zaangażowaniem.

Kobieta wszystko mi opowiedziała, a ja nie wiedziałem, jak zareagować i jak się zabrać do rozpoczęcia misji. Nigdy nie miałem do czynienia z taką sprawą. By rozwiązać zagadki   
i dowiedzieć się, kto za tym stał, gracz musi podjąć się wyzwań i zagadek. Pytanie: jaki jest cel nadawcy tych wiadomości oraz co nas czeka?

- To wszystko, co otrzymałam, jeśli chodzi o dwa pierwsze anonimy.

- Hmm… Dobrze. Rozumiem. Zajmiemy się Pani sprawą, to oczywiste. Jak brzmi treść zagadki? Szybko ją sobie zanotuję, możliwe, że popracuję nad nią dziś wieczorem… - wyjaśniłem.  
- Już panu mówię… *Człowiek nie żyje. Obok niego policja znalazła list pożegnalny oraz płytę, na której była pokazana śmierć bohatera zagadki, obraz nie był zbyt wyraźny, ale dobrze słychać strzał pistoletu. Jak to się stało, że nie żyje. Uwaga! Nie chodzi mi   
o sposób zabójstwa. Masz na to 23 godziny*.

- Są tam podane jakieś dodatkowe informacje?

- Tak, możliwe odpowiedzi. *Samobójstwo – ulica Long Island, morderstwo – ulica Golden Street... Kartkę wrzuć do skrzynki o numerze dwadzieścia trzy. Jest na rogu każdej z ulic. List możesz umieścić w danym miejscu tylko raz. Zastanów się, więc nad odpowiedzią.*  
- Mamy dokładną instrukcję działania, to bardzo ułatwia sprawę, czyż nie?  
- Teoretycznie, ale jednak zagadki o nieżyjącym człowieku nie są zachęcające, wie Pan o tym.

- Proponuję umówić się na spotkanie i zacząć akcję, proszę mi podać adres zamieszkania…

Umówiłem się z klientką, oznajmiłem szefowi, że jutro jadę na rejon. Miał dobry humor, więc nie było z tym większego problemu, że puścił mnie, a nie moich kolegów   
z firmy. Raczej nie przydziela misji nowicjuszom. Po pracy wróciłem zmęczony do domu. Ciągle myślałem o zagadce i rozważałem każdą możliwość. W końcu wpadłem na pomysł. Odpowiedź była idealnie podsunięta nam pod nos. Osoba zamordowana bądź ta, która popełniła samobójstwo nie mogła wyciągnąć płyty i umieścić jej idealnie przy swym ciele. Pistoletu nie było nawet w pobliżu zwłok. Zagadka bardzo logiczna, ale myślę, że to tylko tak na rozkręcenie. Musimy się jak najszybciej dowiedzieć, kim jest nadawca. Może zostawia jakieś znaki na kopertach? Będę musiał to dokładnie sprawdzić, adresy też mogą być pomocne - pomyślałem.

Nawet nie wiedziałem, kiedy zasnąłem. Wczorajszy dzień zleciał mi całkiem szybko. Dzisiaj mam umówione spotkanie z panną Elisabeth na jedenastą. Przygotowałem się, zabrałem swoje notatki z wczoraj na temat zagadki i wyruszyłem w drogę. Moim oczom ukazał się okazały biały dom ze szklanymi oknami i dużym tarasem. Zatkało mnie. Wysiadłem z auta i powolnym krokiem ruszyłem w stronę furtki…

**- Elisabeth -**

Szybko zbiegłam na dół słysząc dzwonek do drzwi. Przede mną stał wysoki mężczyzna – metr osiemdziesiąt parę. Miał lekko opaloną twarz, zielone, błyszczące oczy oraz brązowe falowane włosy, sterczące w każdą stronę świata. Był dobrze zbudowany, miał mocno zarysowaną szczękę. W sumie wpadł mi w oko. Uśmiechnęłam się lekko i zaprosiłam mężczyznę do środka.

- Eric, miło mi – przedstawił się.

- Elisabeth Stuart – podałam mu rękę.

- Jest Pani aktorką?

- Tak, ale mam na razie przerwę. Chciałby Pan coś do picia?

- Mów mi Eric, po prostu…

- W porządku. Jeśli chcesz, możesz mi mówić również po imieniu.

- OK Beth, zatem przejdźmy do rzeczy, rozwiązałem zagadkę, była banalnie prosta! – uradował się.

- Jejku! Nikt mnie tak dawno nie nazywał: Beth… Och, to cudownie, jaka jest odpowiedź?  
- Widzisz – uśmiechnął się pokazując dołeczki. – Wracając do zagadki – otrząsnął się. – Mężczyzna w zagadce został zamordowany, już tłumaczę, dlaczego…

Byłam pod wrażeniem, nie zwróciłabym uwagi na te szczegóły, co on. Jak dla mnie odpowiedź po namysłach była zupełnie inna, w końcu napisał list pożegnalny, więc wiadomo, że chciał ze sobą skończyć. Nie mogłam się skoncentrować, gdyż cały czas zwracałam uwagę to na jego włosy, to na oczy i inne części jego ciała, barki, szerokie ramiona. Chyba się zauroczyłam… Zaczął to zauważać, co jakiś czas dotykał mojej dłoni, by mi coś „lepiej” pokazać. Uznaliśmy, że skoro jesteśmy już pewni odpowiedzi możemy udać się pod podany adres. Tak też zrobiliśmy.

W ten sposób przeszliśmy kilka kolejnych zagadek i zadań, sprawiało nam to sporą frajdę, jednak nadal nie wiedzieliśmy, czy nadawcą jest ktoś groźny, czy to durna zabawa. Nie miałam pojęcia, czy zbliżamy się do celu… Jednak perspektywa spędzania czasu z nim jakoś mnie przekonywała. Po kilku tygodniach zaczęło nam na sobie zależeć, później doszło do czegoś więcej…

**- Eric -**

Oszalałem na punkcie tej dziewczyny! Wiedziałem jednak, że nie mogłem sobie pozwolić na romans, tylko głównie mam się skupić na planie. Nie wyobrażałem sobie jednak, że coś może jej się stać, więc najpierw to ja sprawdzałem wszystkie adresy i pozostałe drobiazgi. Szło lepiej niż myślałem, jednak pewnego poranka dostałem od niej telefon. Ktoś po dłuższym czasie znowu włamał się jej do mieszkania. Tym razem na tle rabunkowym. Nie chciała jednak zgłaszać tego na policję. Niepotrzebnie by węszyli według niej. Nie miała racji, ale nie chciałem się upierać. Wspierałem ją. Została skradziona pozytywka, złota wysadzania diamencikami. Beth dostała ją od swej mamy, która już niestety nie żyje. Zmarła w młodym wieku. Elisabeth miała do niej duży sentyment. Pamiątka przypominała jej o niej. Czułem się bezradny. Pewnego dnia zaprosiła mnie do siebie na kolację. Odrobinę się zestresowałem, nieczęsto mam jakikolwiek kontakt z dziewczynami. Pojechałem do marketu po dobry alkohol. Nie miałem jednak okazji go spróbować, gdyż musiałem wrócić do domu samochodem. Chociaż liczyłem, że nie będę musiał tego robić…

Spotkaliśmy się o osiemnastej. Zjedliśmy kolację, Beth wypiła dwie lampki wina. Wpadłem na pomysł obejrzenia filmu, więc poszła do kuchni po popcorn. Postanowiłem trochę wyluzować i spędzić miłe chwile…

**- Elisabeth -**

Ocknęłam się na zimnej podłodze. W powietrzu czuć było wilgoć i stęchliznę. Odruchowo dotknęłam ręką głowy. Przetarłam czoło i podniosłam wzrok. Zorientowałam się, że kompletnie nie wiem, gdzie jestem. Próbowałam wstać, ale alkohol chyba nadal na mnie działał. Nie miałam pojęcia, która była godzina, jak tu trafiłam. Totalna pustka. Rozejrzałam się. Moim oczom ukazało się ciemne pomieszczenie. Ja natomiast znajdowałam się w jego centrum. Otaczały mnie wysokie przeźroczyste ściany. Byłam uwięziona w szklanym pudełku. Mimo moich ogromnych starań na wydostanie się stamtąd, nadal siedziałam   
w pułapce. Po chwili zaczęłam sobie przypominać urywki ubiegłego wieczoru. Eric, kolacja, popcorn i pustka… Jakby nic później się nie wydarzyło. Musiałam jednak się tutaj znaleźć   
w jakiś sposób. Przy sobie nie miałam ani telefonu, ani niczego, co pomogłoby mi w ucieczce.  
Usłyszałam, że gdzieś w tym pomieszczeniu otwierają się drzwi. Obróciłam się, ujrzałam mały strumyk światła dziennego, lecz nic poza tym, bym mogła się zorientować, w jakim miejscu jestem. Ktoś szedł powolnym, przerażającym krokiem. Aż dostałam gęsiej skórki, nie wiedziałam, kogo mogę się spodziewać. Cień był coraz bliżej mnie. Cofnęłam się o krok, weszłam w ścianę, która była zaraz za mną. Nagle nieznajomy przyspieszył i po chwili stał przede mną. Powiedziałam drżącym głosem, że go nie widzę, iż jest ciemno. Jako swoją jedyną odpowiedź uznał przysunięcie się w przód. Mały łuk światła, który był skierowany na jego twarz sugerował, że jest dzień. Musiałam tam być już kilka godzin. Przymrużyłam oczy, by wyostrzyć sobie pole widzenia. Zamarłam. Zauważyłam zielone błyszczące oczy, po chwili uśmiech. Ten, którego tak bardzo oczekiwałam. Ulżyło mi. Podbiegłam do równoległej ścianki.

- Eric! Jak dobrze, że jesteś, proszę wyciągnij mnie stąd… Nie wiem, co jest grane. Jak się tutaj znalazłam? Co ty tutaj robisz? Och, mniejsza… Pomóż mi się wydostać – nawijałam tak szybko jak nigdy dotąd, chciałam uciec, by nic nam się nie stało.  
- Wyglądasz ślicznie przez szkło, szkoda, że tego wcześniej nie zauważyłem…  
- Przestań się wygłupiać! Za tobą, o tam! Jest taki duży pręt. Rozbij szybę, szybko, szkoda czasu, zwiewajmy!

- Ależ po co się spieszyć. To trwało i tak długo… Napracowałem się! Jak ci smakowało moje ulubione wino?

- Co trwało długo? Napracowałeś się? Czy ty mi coś wsypałeś? - nieco ściszyłam głos   
i zwolniłam tempo mówienia.

- Mhm… W roku 2007 chodziłaś do pierwszej gimnazjum. Razem z pewną uroczą, niewinną szatynką do klasy. Miała cukrzycę. Z tego powodu ważyła kilka kilogramów więcej niż powinna. Naśmiewałyście się z niej bardzo często – mówił głosem, który powodował u mnie lęk. – Trzynastolatka miała rybki. To były jej jedyne przyjaciółki, prawdziwe. Kochała je kolekcjonować i dbać o nie. Miała jedno marzenie, chciała wynająć podwodny pokój hotelowy w Dubaju i zamieszkać w nim kilka dni. Pragnąłem je spełnić, ale było za późno. A przecież troszczyłem się o nią na każdym kroku… - mówił jakby w transie, z nutą tęsknoty w głosie.

- O czym ty mówisz? O kim? – zapytałam niepewnie. – Nie rozumiem, nie pamiętam…  
- Oj, jak to? Madi Reinhart, odświeżyłem ci pamięć? – zapytał z krzywym uśmieszkiem, nigdy nie widziałam go w takim stanie. – Praktycznie ją wychowałem.  
- To była twoja siostra? – zapytałam z niedowierzaniem. – To był błąd, nie wiedziałam, że to tak się skończy… Wybacz mi.

- Wybaczę ci, jak już będzie po wszystkim. Weszła na most, nie dawała sobie rady, jej pamiętnik był pełen opisów, jak trudno jest tak żyć. Napisała też do mnie, że dziękuje mi za wszystko, ale muszę ją zrozumieć. Terapie nic nie dawały. Zniszczyłyście ją! – krzyknął. – Woda ją jedynie uspokajała… W pewnym momencie skoczyła. Widziałem to wracając ze szkoły. Utopiła się… – kontynuował z pustym wzrokiem, skierowanym na wystający przedmiot w szklanym pudełku, również na niego spojrzałam.

- Bardzo mi przykro… Ale…

- To nic nie zmieni Stuart. Pozbyłem się ich, pora na ciebie. Najlepsze na koniec. Moja choroba nowotworowa, którą pokonałem, znacznie ułatwiła mi planowanie zemsty. Przez lek, który dostałem, by nie było nawrotów, moje linie papilarne zaczęły zanikać. Kapecytabina – pomocna rzecz.

- To dlatego policja nie mogła rozpoznać śladów w moim domu… - niedowierzałam.  
- Gdyby nie ta sytuacja z Madi… Naprawdę byłbym w stanie się w tobie zakochać na nowo – oderwał wzrok z przedmiotu na mnie i popatrzył mi się prosto w oczy. Miałam wrażenie, że przeszywa mnie na wylot. Zrobiło mi się słabo…

- Na nowo? – wyszeptałam z trudem.

- Zawsze mi się podobałaś, potem cię znienawidziłem, nie mogłem ci tego wybaczyć. Czułaś się w gimnazjum jak ryba w wodzie… - znowu zerknął na wystające coś. – Obiecałem jej na pogrzebie, że ją pomszczę. Akwarystyka była jej pasją. Wy to wyśmiałyście, więc z niej zrezygnowała… Spójrz, jak się postarałem… Akwarium, piękne czyż nie? W nim miałem z Madi kolekcjonować rybki, ale nie skończyłem na czas go budować… Teraz przyda się na coś innego… - po czym podszedł do skrzynki na ścianie i przesunął niebieską wajchę. – Krew wymaga krwi – szepnął.   
Poczułam wodę w butach. Zanim się zorientowałam byłam do ramion pod nią. Mimo mocnych kopnięć w szybę, ściana była bez skazy. Nie miałam możliwości uciec. Wydawało mi się, że to już koniec…

Zaczęłam się topić, woda powoli sięgała co raz to wyżej, a mi przez to było trudniej oddychać. Krzyczałam, płakałam…

- Proszę, nie! Nie chciałam tego, wybacz mi! Błagam, pomocy! Wyciągnij mnie… - zaczęłam się krztusić. – stąd! Eric, kocham cię! Proszę… - to był faktycznie koniec.   
On tylko się uśmiechnął, przyłożył rękę do szyby, przyłożyłam swoją, mając nadzieję do końca, że mnie uratuje, że rozmyśli się. Chciałam po prostu żyć.

On jednak spojrzał na mnie, otworzył portfel. Było w nim zdjęcie Madi. Przetarł je   
i zamknął go. Po chwili wyjął z płaszcza moją pozytywkę, nakręcił ją i postawił na ziemi. Dostrzegałam mgłę przed oczami. Zrobiło mi się sennie, moje ruchy powoli ustawały. Panika odeszła. Tak samo jak Eric. Słyszałam tylko zamykające się drzwi i szum wody wypełniającą ogromne akwarium. Stopniowo nawet on się wygaszał. Po chwili nie widziałam nic prócz czerni. Mój słuch wyłapał w tle tylko muzykę lecącą z pozytywki od mojej mamy. „Dla Elizy” – moja ulubiona kołysanka, przy której zasnęłam po raz kolejny w moim życiu.

„I ostatni…” - pomyślałam, po czym dodałam: „Wybaczam Ci, Eric”. Ostatecznie nastała cisza,   
a moje ciało oddało się całkiem wodzie. Doznałam ukojenia…

Autor: Karina Czempas  
Klasa: 3c gimnazjum  
Szkoła: Zespół Szkół Energetycznych   
im. gen. Władysława Sikorskiego w Rzeszowie  
Opiekun: mgr Barbara Chuchla